

anomalie. Tymi punktami były północno-dalmatyńskie wybrzeże Kroaty i ziemie wschodnie w Polsce. W tym pierwszym alfabet glagolicy Cyryla i Metodego dochował się po współczesne czasy, wskutek czego w Kościele katolickim znajdowała się coraz bardziej kroacka forma Kościoła słowiańskiego. A w Polsce wielu prawosławnych, używając kościelnego języka słowiańskiego łatwo przeszło do Kościoła unickiego.

Autor jasno stawia zagadnienie, że rozwój narodów słowiańskich odbywał się pod wpływem dużych nacisków zewnętrznych, czy to ze wschodu, czy z zachodu. Każdy naród słowiański musiał wybierać lub przyjąć wschodnie czy zachodnie chrześcijaństwo. Nacisk polityczny sam w sobie nie był korzystny, służył za narzędzie do przyspieszenia lub opóźnienia tworzenia się państw słowiańskich. Przyjęcie chrześcijaństwa wymagało głębokich przemian społecznych w tych państwach. Pozostałości dawnej barbarzyńskiej struktury społecznej i politycznej szybko znikaly, wyjątki były nieliczne.

Ewangelizacja następowała stopniowo, rozkład pogańskiej społeczności słowiańskiej, na skutek nowych czynników geograficznych i nacisku zewnętrznego był już zaawansowany. Prawie wszędzie chrześcijaństwo zostało przyjęte przez panującego i panujące warstwy społeczeństwa, a potem obejmowało ludność. Osobiste zalety misjonarzy są ważnym czynnikiem w ostatecznym powodzeniu misji, widocznym w postępach nawróceń i trwałości dorobku, lecz mają mniejsze znaczenie tam, gdzie warunki społeczne są zbyt odmienne od tych, w których chrześcijaństwo zwykle działa. Ponieważ chrześcijaństwo głoszone w wielkim imperium, opiera się na podstawowej zasadzie absolutnej równości wszystkich ludzi — rodzina, klan, naród i język są temu podporządkowane. Wobec czego uważamy św. św. Cyryla i Metodego za największych misjonarzy, którzy pomogli wejść narodom słowiańskim do chrześcijaństwa, między innymi dlatego że praca ich ucieleśniała najwyższe zasady posłannictwa misyjnego, granicząc z bezinteresownością Irlandczyków i unikając jednocześnie zachłanności terytorialnej i językowej zarówno Wschodu jak i Zachodu. Pomimo tego, że zwracali się do narodów, będących na korzystnym, podatnym stopniu ewolucji, byli bliscy niepowodzenia. Utrzymanie się przy życiu Kościoła używającego liturgicznego języka słowiańskiego — umożliwiło poparcie papieża dla tej misji w krytycznym momencie.

Ustalenie, co w każdym pojedynczym wypadku było korzystne lub niekorzystne dla rozwoju Słowian pod wpływem chrześcijańskiej ewangelizacji nie może być obecnie rozstrzygnięte. Chrześcijaństwo niezaprzeczalnie dało duchowe i kulturalne podstawy dla początkowego rozwoju poszczególnych krajów. Polska, Czechy i inne kraje słowiańskie były zdolne do korzystania w pełnej mierze z wielkich postępów kultury zachodniej XII wieku i następnych.

Z kolei autor przechodzi do szczegółowego przedstawienia rozwoju chrześcijaństwa w poszczególnych krajach słowiańskich aż do XII

wieku włącznie. Sporo miejsca poświęca organizacji terytorialnej, diecezjalnej w poszczególnych prowincjach kościelnych w obrębie granic państwowych. Ale przy współczesnych wymaganiach socjologii i geografii historycznej pozycja robi wrażenie tradycyjnej monografii.

Dość wyczerpująco przedstawił Vlasto organizację Kościoła w Polsce, opowiedział się jednak za teoriami dawnej historiografii kościelnej. Nie dotarła do niego wydana w 1968 roku pozycja *Kościół w Polsce*, t. 1: *Sredniowiecze*<sup>19</sup>. Dzięki niej oddając do druku pracę można było skorygować wiele już nieaktualnych sformułowań. Vlasto zwrócił szerszą uwagę na zagadnienie liturgii słowiańskiej, dając jej pełny obraz obrzędowy.

Otrzymał obraz wejścia krajów słowiańskich do wspólnoty chrześcijańskiej w momencie pierwotnym. Chrześcijaństwo tych krajów charakteryzuje się nie tylko recepcją ideologii, ale ożywione twórczym duchem wzbogaciło pod wieloma względami Wschód i Zachód i to udało się wykazać autorowi.

Ks. Roman Ntr

Ks. Ginter Cwiężek, *Królewicz Karol Ferdynand Waza jako biskup wrocławski*, „*Studia z Historii Kościoła w Polsce*” 1973, t. 2 s. 281—470.

Ks. Antoni Otręba, *Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku 1525—1819*, „*Studia z Historii Kościoła w Polsce*” 1973, t. 2 s. 1—279.

Powyżej cytowane prace są rozprawami doktorskimi; pierwsza została przyjęta w roku 1967, a druga (ks. Otręby) w roku 1969. Ukazały się one w wydawnictwie Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w pierwszej połowie 1973 r., w małym nakładzie 380 egzemplarzy. Tom jest zaopatrzony przedmową (z września 1971 r.) ks. prof. Henryka Rybusa pod kierunkiem którego wymienione rozprawy zostały wypracowane w seminarium przy katedrze Historii Kościoła Powszechnego. Z przedmowy dowiadujemy się, że w niniejszym wydaniu opuszczono w obu pracach wykaz źródeł i opracowań, przytaczając jednak dokumentację w przepisach. Z pracy ks. Otręby nie wydrukowano ostatniego rozdziału (piątego), który przedstawia stosunek niższych kolegiów do innych instytucji przy kolegiacie w Łasku. O treści tego rozdziału czytelnik, o ile umie po niemiecku, dowiaduje się ze streszczenia w tym języku.

Jeżeli chodzi o cechy wspólne obu rozprawom, to wypada podnieść, że istotną ich treść autorzy rozwijają na bardzo szerokim tle historycz-

<sup>19</sup> *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. 1: *Sredniowiecze*, Kraków 1968, mapy.

nym, społecznym i religijnym, aby nie było żadnych zastrzeżeń co do ich dostatecznej znajomości epoki i omawianych zagadnień. Z uznaniem dla autorów, których głównym zajęciem jest duszpasterstwo, stwierdzamy, że umiejętnie stosowali w swoich pracach obowiązujące zasady metodologii historycznej.

Ks. Cwiężek, urodzony w roku 1910 w Świętochłowicach na Górnym Śląsku, nie miał łatwej drogi do kapłaństwa. W siedemnastym roku życia (1927) wstąpił we Włoszech do gimnazjum księży Nazareńczyków w Viterbo. Tam po uzyskaniu matury odbył studia filozoficzno-teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał w Pradze w roku 1934. Pracował w duszpasterstwie w Wiedniu XIII w parafii św. Huberta, kiedy nastąpiło w roku 1936 rozwiązanie Zgromadzenia Nazareńczyków. W tej sytuacji powrócił do Polski, gdzie mieszkając w Chorzowie, zabiegał o inkardynację do diecezji katowickiej. Pomagając w duszpasterstwie, wyjeżdżał dla pogłębienia wiedzy teologicznej na Uniwersytet Jagielloński, specjalizując się w historii Kościoła w Polsce u cenionego w świecie naukowym ks. prof. Tadeusza Glemmy (1895—1958), od którego też otrzymał w roku 1952 temat pracy doktorskiej. Ukończył studia w Krakowie w roku 1938 ze stopniem magistra teologii. Znając dobrze z czasów swego we Włoszech pobytu język włoski, napisał u ks. prof. Glemmy pracę magisterską, głównie opartą o włoskie i łacińskie dokumenty, na temat wewnętrznych stosunków kościelnych w Polsce za nuncjusza Alberta Bolognietiego. W diecezji katowickiej zastała ks. Cwiężka zatrudnionego w charakterze wikariusza, ostatnia wojna; najdłużej pracował, władając też dobrze językiem niemieckim, w rozległej, trudnej, wówczas jedynej parafii Serca P. Jezusa w Mysłowicach (1940—1944). Po wojnie był katechetą w Wrocławiu i w Świdnicy, zapisując się równocześnie w Wrocławiu na studia prawa świeckiego, które pomyślnie ukończył w roku 1950. Dalsze lata pracy kapłańskiej upływały mu w duszpasterstwie parafialnym. Od roku 1953 jest proboszczem w parafii Jordanów Śląski, w Kłodzkiem. Parafia posiadała aż cztery kościoły filialne, przy których trzeba było stworzyć samodzielne placówki duszpasterskie, co mu się też udało. Wolne chwile, często nocne, poświęcał pracy naukowej.

Jego pracą doktorską objęte są głównie lata 1625—1655 (a więc lata niepokoju po zakończeniu 30-letniej wojny religijnej), w których diecezją wrocławską kierował królewicz Karol Ferdynand Waza, syn króla Zygmunta III. Podstawę źródłową — mówi autor o swej pracy (s. 9) — stanowią źródła rękopiśmienne, gdyż żadna z pozycji wykazów źródeł drukowanych nie stanowi w żadnej części zbioru wiadomości bezpośrednio odnoszących się do osoby Karola Ferdynanda, z wyjątkiem streszczeń protokołów posiedzeń kapituły wrocławskiej, opracowanych przez A. Kastnera. Te dwa tomy streszczeń dowolnie wybranych protokołów posiedzeń kapitulnych, od chwili zaginięcia oryginalnej metryki kapitulnej (w końcu XIX w.) aż po rok 1650, muszą z konieczności być uważane za rekompensatę brakujących akt kapitulnych od 1625 do 1650.

Praca, posiadająca wstęp, zakończenie i streszczenie niemieckie jest podzielona na 8 następujących rozdziałów:

1. Stan diecezji wrocławskiej na początku XVII wieku.
2. Kanonie kapituły katedralnej i koadiutoria biskupstwa we Wrocławiu.
3. Wyniesienie na biskupstwo wrocławskie.
4. Prekonizacja papieska — Kanoniczne objęcie biskupstwa — Starania kapituły wrocławskiej o zatwierdzenie artykułów wyborczych.
5. Zyciorys i kariera kościelna — Bezpośrednie kontakty królewicza z diecezją wrocławską.
6. Stosunki z kapitułą — Starania o niezależność metropolitalną — Udział w administrowaniu i zarządzaniu diecezją — Sufragan i jego działalność.
7. Działalność kościelna — Nowy rytuał diecezjalny — Ostatni synod diecezji wrocławskiej — Rekatalizacja Śląska.
8. Śmierć i testament.

Autor w danych biograficznych Karola Ferdynanda zaznacza, że względy dynastyczne wstrzymywały królewicza od przyjęcia święceń kapłańskich, chociaż jako pełnoletni o średnich zdolnościach umysłowych człowiek gorliwie zajmował się sprawami diecezji wrocławskiej jak i plockiej przy pomocy odpowiednio dobranych współpracowników, odznaczających się dobrymi kwalifikacjami. Zdolności natomiast administracyjne królewicza, uznane również przez nuncjusza papieskiego Viscontiego, wysunęły go na kandydata na króla po śmierci Władysława IV. Karol Ferdynand w administrowaniu diecezją wrocławską stworzył sobie grono doradców kurialnych z Polaków, tak że kapituła wrocławska uważała go za Polaka. Wtedy nastąpiło siłą faktu zbliżenie się diecezji do dawnej macierzy. W kościelnej działalności w diecezji przejawiał Karol Ferdynand planowość, konsekwencję i metodyczność w realizowaniu zakreślonych sobie zamierzeń, jak również w usuwaniu zauważonych przy wizytacjach kanonicznych niedociągnięć. Dekrety wizytacyjne, w których jest dużo zarządzeń dostosowanych do lokalnych potrzeb parafii, układanych przez samego Karola Ferdynanda, są świadectwem jego gorliwości pasterskiej. Dla przykładu podajemy, że Karol Ferdynand nie tylko dbał po myśli uchwały Soboru Trydenckiego o uświadomienie religijne wiernych przez nauczanie katechizmu w każdą niedzielę, co było zresztą powszechnie stosowaną praktyką, ale również podawał księżom tematykę kazań niedzielnych, wydając dekret, aby były podzielone na dwie części, z których pierwsza miała być poświęcona wyjaśnianiu ewangelii a druga prawdom dogmatycznym, obojętnie czy są wygłaszane w języku niemieckim, czy polskim. Z tego zarządzenia bez wątplenia przebija polskość Karola Ferdynanda; ona podyktowała mu dbałość o diecezjan — Polaków, mieszkających w dużej ilości na ziemi raciborskiej i opolskiej Górnego Śląska. Kierując się tym motywem przeniósł w Raciborzu polskie kazania z małej kaplicy do dużego kościoła kolegiackiego, do którego w niedzielę chodziło dużo Polaków. Podobne zarządzenia wydawał dla innych miejscowości, o ile one okazały się korzystne dla wiernych mówiących po polsku. Troską swą obejmował również liturgię; kazał

opracować i ogłosić nowy rytuał diecezjalny dla ujednoczenia przepisów liturgicznych i dla wyeliminowania praktyk uważanych za naleciałość reformacji, a sprzecznych z rytuałem rzymskim. Autor stwierdza (s. 268—269), że Karol Ferdynand „całe ustawodawstwo diecezji oparł na wspólnym ustawodawstwie dla całej prowincji gnieźnieńskiej. Postępowaniem swoim i osobistymi oświadczeniami względem prymasów Jana Wężyka i Macieja Lubieńskiego, przyczynił się do podtrzymania metropolitalnej więzi diecezji wrocławskiej z Gniezmem pomimo separatystycznych dążeń kapituły wrocławskiej, czyniącej poza plecami biskupa starania o egzemplcję biskupstwa wrocławskiego”.

Kiedy się zważy, że Karol Ferdynand umarł młodo, mając 42 lata, to ocena jego działalności w diecezji wrocławskiej, której sumiennie się poświęcił od momentu zaniechania starań o władzę świecką, słuszenie jest oceniana pozytywnie. Praca ks. Cwiężka, długo i wytrwale przygotowana jest więc wzbogaceniem historii Kościoła w Polsce. Wyrażamy nadzieję, że autor utrzyma swój kontakt z nauką historyczną a wyrazem tego będzie opracowanie testamentu Karola Ferdynanda (s. 264) i opublikowanie wyniku swoich badań.

Praca ks. Otręby<sup>1</sup> nawiązuje do aktualnej problematyki (por. „N. Przeszość” t. 38, r. 1972 s. 255—257) w ostatnich latach często poruszanej, do problemów związanych z dziejami kolegiat w Polsce. Z licznych zagadnień łączących się z przeszłością parafii i kościoła w Łasku wybrał za temat dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku (1525—1819). Jest to okres od powstania aż do kasaty kolegiaty i utworzenia z niej kościoła parafialnego. Kolegiatę ufundował i erygował w Łasku, mieście powiatowym województwa łódzkiego, ks. arcybiskup Jan Łaski. Praca posiada prócz wstępu, zakończenia i streszczenia niemieckiego cztery rozdziały: 1) Zarys dziejów kościoła w Łasku, 2) Kolegium wikariuszy: organizacja wewnętrzna w rozwoju historycznym, 3) Działalność liturgiczna i duszpasterska kolegium wikariuszy, 4) Kolegium mansjonariuszy.

Autor ogranicza się do roli niższych kolegiów, chociaż one w historii kolegiaty miały drugorzędne znaczenie w porównaniu z kolegiem prałatów i kanoników, ponieważ kwestie z tymi kolegiatami związane były dotychczas w opracowaniach historycznych traktowane marginesowo; osobnego studium o nich dotychczas nie ma. Biorąc ten fakt pod

<sup>1</sup> Ks. Antoni Otręba, ur. 10 stycznia 1913 r. w Rudziczce, pow. Pszczyna, studiował na Uniw. Jagiell. w Krakowie; święcenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1939 roku w Katowicach. Został powołany do służby wojskowej, a po jej zakończeniu z osłabionym zdrowiem powrócił do diecezji katowickiej i był wikariuszem w parafii Opatrzności Bożej w Katowicach od października 1945 aż do 15 września 1949 roku, kiedy został przeniesiony do parafii Wniebowzięcia M. Boskiej w Wielkich Hajdukach. Od 28 czerwca 1952 znowu pracuje w Katowicach na stanowisku proboszcza parafii Wniebowzięcia NMP. Od września 1973 roku jest kapelanem w szpitalu Sióstr Elżbietanek w Katowicach.

uwagę, to opracowanie w spojrzeniu historycznym zadań i funkcji przez nie spełnianych jest pożądanym wkładem do wiedzy historycznej. Kolegium wikariuszy miało się składać z ośmiu członków; trzech z nich określano jako wicedziekana i wicekostusza z racji tej, że wykonywali funkcje zastępcze w stosunku do trzech prałatów kapituły kolegiackiej. Posiadali wobec tego święcenia kapłańskie, chociaż, jak autor pracy stwierdza, w kilku wypadkach należeli do grona kolegium wikariuszy diakoni, a nawet klerycy niższych święceń. O kwalifikacje wikariusza mieli dbać prałaci lub kanonicy kolegiaty, bo oni go prezentowali, chociaż do instalacji na stanowisko wikariusza nie dochodziło się tak łatwo. Uzdolnienia kandydata oceniali, i o jego przydatności na wikariusza decydowali trzej zastępcy prałatów z kolegium wikariuszy, którzy też egzaminowali w ciągu ośmiu dni prezentowanego kandydata. Po pozytywnym wyniku egzaminu kandydat był przedstawiany prepozytowi, który przekazywał mu akt instytucji przez udzielenie nowemu wikariuszowi jurysdykcji. Wreszcie następowała instalacja, dokonywana w obecności całego kolegium wikariuszy przez ich hebdomadariusza, kończąca przyjęcie nowego członka kolegium. Przełożonym kolegium wikariuszy, jak w ogóle wszystkich duchownych był prepozyt kolegiaty; on też stanowił ich pierwszą instancję sądową, od której wyroków mogli apelować do władzy biskupiej. Praktyka jednak była inna, bodajże słuszną. Kiedy trzeba było sądzić i karać członków kolegiaty, czyniła to zazwyczaj nie jednostka ale kapituła, która wydawała swe wyroki na posiedzeniach partykularnych, tak że ich treść była wskazówką jak osądzać i karać popełnione wykroczenia. Z badań autora nad działalnością niższych kolegiów kolegiaty w Łasku wynika, że przed ich członkami otwierała się możliwość awansu na wyższe stanowiska, aż do godności kanonika włącznie. Ten wynik w prześledzeniu struktury wewnętrznej niższych kolegiów w Łasku jest cenną zdobyczą i wskazówką dla badaczy dziejów innych kolegiat.

Niższe kolegia czerpały utrzymanie głównie z dziesięcin, z wsi należących do stołu ordynariusza gnieźnieńskiego, a nadanych im aktem erekcyjnym kolegiaty. Inne dochody stanowiły czynsze z fundacji mszalnych i wpływy za czynności duszpasterskie, a od roku 1622 przydzielono im połowę ofiar ze skarbonki bractwa różańcowego; nadto zastępcy prałatów otrzymywali od swych patronów roczne pensje pieniężne. Wikariusze byli zobowiązani do rezydencji przy kolegiacie. Samowolne oddalenie się od niej (s. 457) „bez pozostawienia aprobowanego przez prepozyta lub kapitułę zastępcy było karane proporcjonalnie do okresu absencji grzywną pieniężną, pozbawieniem dochodów, aresztem i postem, aż do pozbawienia stanowiska w razie przedłużenia okresu nieobecności ponad miesiąc”. Członkowie niższych kolegiów mieszkali w domkach wzniesionych dla nich na terenie kościelnym, a przeznaczonych dla pojedynczych członków za pewną opłatą. Członkowie niższych kolegiów wychowywali się w seminarium duchownym w Gnieź-

nie, tak że ich poziom naukowy i kulturalny nie różnił się od poziomu innych wychowanków tego seminarium. Rzadko wikariusze i mansonariusze rekrutowali się z domu jezuickiego w Kaliszu albo seminarium duchownego w Łowiczu. Biblioteka kolegiaty posiadała odpowiednią ilość książek, gdyż niższe kolegia były na podstawie specjalnego statutu zobowiązane do ciągłego dokształcania się, obejmującego Pismo święte, teologię, kaznodziejstwo i praktyczne duszpasterstwo. Dokształcanie się ich było kontrolowane dwa razy w miesiącu na obowiązkowych spotkaniach, a na okresowo zwoływanych konferencjach w obecności członków kapituły kolegiackiej roztrząsano zagadnienia sakramentu pokuty. Nie posiadamy z tych wspólnych spotkań, które za przedmiot obrad miały sprawy duszpasterskie żadnych przekazów względnie protokołów (s. 460), także brak nam materiału porównawczego z innymi kolegiatami. Ważny jednak szczegół autor pracy nam przekazuje, kiedy chodzi o duszpasterstwo, mianowicie kult Maryjny pielęgnowany w parafii kolegiackiej od początku jej istnienia. Kult ten, spotęgowany posiadaniem łaski słynącego obrazu Matki Boskiej, przejawiał się w różnorodności nabożeństw maryjnych i w nadaniu im uroczystej formy zewnętrznej, nie tylko z okazji świąt Matki Boskiej obowiązkowo obchodzonych.

Niższe kolegia posiadały statuty praw i obowiązków, które stały na straży całokształtu spraw kolegiackich. Kościołowi bardzo zależało na tym, aby kolegiata stała na wysokości swoich istotnych zadań, dlatego osobny dokument, wystawiony już przez arcybiskupa Drzewickiego, upoważnia każdego jednorazowego prepozyta do wydawania statutów zależnie od aktualnych potrzeb. Stąd prężna była przez wieki istnienia kolegiaty jej organizacja i wielokierunkowa działalność, do prowadzenia księgi ewidencyjnej żyjących parafian, czyli dzisiejszej kartoteki włącznie, co trzeba podkreślić i nazwać nowoczesną metodą duszpasterzowania. Parafii pomagało w jej działalności kolegium sześciu mansonarzy, chociaż ich zasadniczym zajęciem była troska o kult maryjny i prowadzenie bractwa różańcowego; liczbę ich zredukowano do trzech po pożarze kolegiaty w roku 1749.

Szkoda, że końcowy rozdział pracy ks. Otręby nie ukazał się w całości drukiem. Recenzent jej miał możliwość przeczytania go w maszynopisie, dlatego badaczom zagadnień kolegiackich podaje, że poświęcony jest informacjom o szkole parafialnej w Łasku i szpitalu dla ubogich, o bractwach i o rzadko spotykanym stowarzyszeniu pobożnych kobiet, występujących pod nazwą „dewotek”, które wykonywały pomocnicze posługi w parafialnym duszpasterstwie.

*Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku z wdzięcznością bezsprzecznie przyjmie historyk, a Autor pracy niewątpliwie pójdzie w kierunku pogłębienia obranej tematyki.*

Ks. Józef Bańka

#### DYSKUSJE I POLEMIKI

#### KILKA UWAG NA MARGINESIE ARTYKUŁU KS. PROF. DRA ALEKSEGO PETRANIEGO, PT. „ZATARG KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA Z BISKUPEM JÓZEFEM PELCZAREM”

W księdze pamiątkowej wydanej z okazji 25-lecia sakry biskupiej prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego przez Towarzystwo Naukowe KUL, zatytułowanej *Z zagadnień kultury chrześcijańskiej* (Lublin 1973), ukazał się m. in. artykuł podpisany nazwiskiem ks. prof. dra Aleksego Petraniego, pt. *Zatarg księdza Bronisława Markiewicza z biskupem Józefem Pelczarem*, zawierający właściwie krótko ujętą historię powstania zgromadzenia księży michalitów. Artykuł ten niewątpliwie był inspirowany przez jednego z członków tegoż zgromadzenia; świadczy o tym sposób przedstawienia całej sprawy, jednostronny, tendencyjny, zabarwiony uczuciem, pragnieniem przedstawienia za wszelką cenę ks. Markiewicza w jak najkorzystniejszym świetle.

Autor artykułu informuje, że przy pisaniu tegoż korzystał z rękopisów ks. Markiewicza, pism oryginalnych biskupów Soleckiego i Pelczara, przechowywanych w archiwum Zgromadzenia Sw. Michała Archaniola w Miejscu Piastowym. Niestety, przy czytaniu artykułu odnosi się wrażenie, że Szanowny Autor niezbyt dokładnie czy właściwie wykorzystał dostępne Mu materiały archiwalne. Podając pewne wiadomości opierał się — chociaż o tym nie informuje — na popularnym, dewocyjnie ujętym życiorysie ks. Markiewicza, pióra ks. Michułki (np. s. 374 artykułu u góry, prawie dosłowny cytat z Michułki, s. 162, wyd. I londyńskie), niektóre zaś zwroty, jak się wydaje, zapożyczył od p. Winowskiej, z jej zbeletryzowanego życiorysu ks. Markiewicza.

Artykuł Sz. Autora, poza paroma szczegółami, właściwie nie wnosi do historii powstania zgromadzenia michalitów nic nowego, czego by nie można było wyczytać we wspomnianym życiorysie ks. Michułki czy w innych popularnych publikacjach michalitów na temat ich założyciela i powstania ich zgromadzenia.

Nie jest moim celem omawianie wszystkich nieścisłości czy niedokładności zawartych w artykule Sz. Autora. Chciałbym tylko poświęcić nieco uwagi niektórym sprawom czy wydarzeniom poruszonym w artykule, starając się omówić je krótko, bezstronnie, prostując czy uzupełniając Sz. Autora.

Pierwsza sprawa, którą warto się zająć, to sprawa „niechęci” bpa Pelczara do ks. Markiewicza, o którą Autor w artykule kilka razy wyraźnie pomawia bpa Pelczara. Już zresztą samo sformułowanie tytułu artykułu każe czytelnikowi domyślać się jakiegoś stanu wrogości między ks. Markiewiczem a bpem Pelczarem. A przecież w gruncie rzeczy chodziło o to, że bp Pelczar nie udzielił zatwierdzenia dwom zgromadzeniom zakonnym tworzonym przez ks. Markiewicza, a nie kierował się przy tym jakimś widzimisię, tylko — przynajmniej w swoim mnie-